

# Lin końca lata

Autor: Jacek Jóźwiak

O linach w starorzeczach - gdzie je znaleźć, jak wypatrzeć, jak zanęcić...

Sierpień to dobra pora na lina ze starorzeczy. Ale to dobry czas dla bardzo uważnych wędkarzy, którym nie spiesz się ze składaniem wędek, wrzucaniem na ślepo zanęty. To czas dla tych, którzy mają czas - hehe, jakie fajne zdanie...

Niemal we wszystkich starorzeczach, które przez większą część roku odcięte są od rzeki lub ledwo z nią połączone, mieszka sobie rodzima populacja lina. Na ogół w takich akwenach, nieodległych przecież od wędkarskich domów, najbardziej nawet sprawnym kłusownikom nie udaje się wydłubać z wody wszystkich "welwetowych prosiaczków" jak nazywał je Tadeusz Andrzejczyk w swoim "Wędkarstwie jeziorowym".

Na starorzeczach takich - jeśli tylko naprawdę wędkarzowi zależy na złowieniu lina - można bywać nawet przez pół godziny przed pracą, czy dwa kwadransy przed snem. Najpierw po to, aby wypatrzeć linowe stanowiska, potem po to, aby zanęcić sobie miejscówkę... Potem można już jeździć na dłużej - w dobrze zlokalizowanym i zanęconym stanowisku można będzie spotykać się z linami do połowy września, jeśli tylko będzie ciepło.

Żerującego lina nie jest trudno wypatrzeć, choć potrzeba do tego ciszy, skupienia i okularów polaryzacyjnych. Lin swój pokarm zdobywa w dwóch strefach - albo przekopuje swoim ryjkiem-trabką, podobną bardzo do karpia i leszcza, denne osady, albo pomiędzy roślinami i na ich łodygach, gdzie jego zainteresowanie koncentruje się na ślimakach oraz larwach owadów.

Jest taki ślimak w wodach stojących - zagrzebka - który jest ulubionym pokarmem linów. Jeśli jest go sporo w jakimś zbiorniku, to szansa na efektywne i efektowne zakończenie wyprawy jest ogromna.

Żerowanie zajmuje linowi dużo czasu i energii. Ichtiologowie uważają, że liny napełniają brzuch przez 5 godzin dziennie w czterech napadach apetytu. Rzecz jasna, są od tej reguły wyjątki i nikt dokładnie nie wie, jakie, kiedy, dlaczego... Jednak wypatrzenie bardzo drobnych bąbelków na powierzchni wody, przesuwających się po zygzakowatej linii lub po podobnej linii poruszających się wyraźnie liści grążeli, łodyg oczeretu czy rzadkiej trzciny już po 2-3 dniach uważnej obserwacji bardzo wyraźnie podpowie wędkarzowi, gdzie powinien zacząć nęcić sypką mieszką aromatyzowanego dość mocno pęczaku lub drobnej kaszy mazurskiej (potem tak samo "dosmaczy" się przynętą), pinki i pociętych czerwonych robaczek. Warto nęcić na dość rozległej powierzchni, zmusi to liny do większej ruchliwości, co zwiększy potem szanse na natknięcie się na przynętę na haczyku.

Lepiej nęcić z wieczora - lin, który kubeczki smakowe ma nie tylko w pyszczku, ale i na całym ciele, z ogonem włącznie, słynie ze swojego nocnego żerowania. Do połowy września chętnie pobiera pokarm do 3 godzin po zapadnięciu ciemności, a zaczyna na 3-2 godziny przed brzaskiem. To ryba, której można poświęcić dwa tygodnie nocnego wstawania czy późnego kładzenia się spać - kosztem, niestety, mniejszej sprawności w pracy czy wręcz podsypiania przy biurku czy za maszyną w fabryce. Ale trudno, coś za coś, nie jest lin rybą niedzielną i regularnie łowi go na ogół ci, którzy poświęcą mu co najmniej kilka dni. No, chyba, że mają jakąś niewiarygodnie wspianą miejscówkę...

Obraniu lina krążą legendy, bajdy i z palca wyssane historie... I słusznie krążą - potrafi bowiem lin memlać przynętę - czerwonego robaka, kanapkę czerwonego z białym lub gulałkę kaszy manny (to wg mnie najlepsza przynęta roślinna na liny) - przez długie minuty. Lin to taki kiper, czyli "smakowacz wina" wśród ryb. Tylko mocno na wodzy potrafiący trzymać nerwy wędkarz zatnie go w czas - w tę jedną dziesiątą sekundy, kiedy lin weźmie pełną gębą podany na zestawie kasek.

To tylko kilka zdań o sierpniowym linie - nie jestem wielkim specjalistą od wód stojących, ale może komus się to przyda...